

Paulina Kruszczyńska

ŻONA LOTA JAKO SYMBOL INNEGO. POEZJA MŁODOPOLSKA ZAKŁĘTYCH W SŁUP SOLI

Poniższy artykuł wykorzystuje jako punkt wyjścia do rozważań nad lirykami młodopolskimi postać żony Lota – pierwszej kontestatorki, może nawet buntowniczk¹. Kobieta zaklęta w słup soli, miotana niemocą, zamknięta w formie, której nie może naruszyć ani rozbić, a która ją ogranicza i mierzi, stanowi jakby antycypację późniejszych postaw dekadencckich, charakterystycznych dla poetów przełomu XIX i XX wieku. Człowiek *fin de siecle*'u za swą zbytnią ciekawość na drodze samopoznania zapłacił wysoką cenę. Podobnie jak nasza biblijna bohaterka poczuł się uwięziony w cielesnej powłoce, niezdolny do komunikacji, gdyż żaden z dostępnych mu do tej pory dyskursów nie mógł udźwignąć mnogości chaotycznych emocji. Język okazał się barierą, własne ciało – wrogiem, pułapką, określającą jednostkę i piętnującą jej byt. Kara za dociekliwość, jaka spadła na pierwszych ludzi, objęła swoim zasięgiem całą ludzkość.

Nieposłuszeństwo człowieka to chyba jeden z częstszych problemów, z jakimi Bóg musiał sobie radzić. Sięgał On po różne środki i rozmaite też były konsekwencje, jakie z tytułu przewinienia musiał ponieść człowiek. Opierając się na dwóch tylko przykładach (upadek pierwszych ludzi i historia zniszczenia Sodomy i Gomory), widać, że kary zsyłane przez Pana miały tendencję do natężania swej surowości.

¹ Pomijam apokryficzną historię nieposłuszeństwa Lilith – pierwszej żony Adama.

Zajmijmy się na początek pierwszym z przywołanych biblijnych wydarzeń. Księga Rodzaju mówi nam, że Bóg zakazał ludziom jeść owoce z pewnego drzewa, a nawet ich dotykać, gdyż grozi im to śmiercią (muszą przestrzegać zakazu, „bo pomrą” – Rdz 3, 3). Wąż, który – jak wiemy – „był bardziej przebiegły niż wszystkie zwierzęta” (Rdz 3, 1), skusił Ewę do nieposłuszeństwa, tłumacząc, iż dzięki zjedzeniu owocu zyska – jak Bóg – zdolność poznania dobra i zła; krótko mówiąc, zdobędzie wiedzę, jaką posiada Pan. Sama Ewa używa takiego sformułowania – „owoce tego drzewa nadają się do zdobycia wiedzy” (Rdz 3, 6).

Kiedy ugryzła kęs i podała resztę mężczyźnie, który poszedł w jej ślady (bez refleksji nad ewentualnymi konsekwencjami tegoż występku; a może nie wiedział, że zjada owoc właśnie z tego drzewa?), oboje zdali sobie sprawę, że są nady. Ludzie zdobyli wiedzę na temat swej cielesności. Do tej pory uważali ciało i jego nagość za fakt niebudzący wstydu – ciało to ja. Jakby nie zwracali uwagi na różnice anatomiczne w swej budowie. Oczywiście zdawali sobie sprawę z ich istnienia, jednak nie przypisywali temu znaczenia, nie odnosili się do siebie poprzez ciało. Kiedy jednak po zjedzeniu owocu spadła z ich oczu zasłona, dostrzegli niejako sens swojej nagości. Ciało – od teraz śmiertelne, buntujące się, nieposłuszne woli człowieka, niedoskonałe – stało się pierwszym sygnałem, świadczącym o różnicy między Adamem i Ewą. Nie było już ciałem z ciała: tym, które jest dopełnieniem innego, pasującą do niego połową – jedną substancją rozbitą na dwa byty. Stało się całkowicie inne, budzące ciekawość, strach, odrazę. Takie ambiwalentne uczucia zaczyna człowiek kierować nie tylko do ciała Innego, ale i do swojego własnego. Kobieta, poprzez swoją cielesną inność, staje się bytem opozycyjnym (już nie komplementarnym) wobec mężczyzny, ale i jego własne ciało staje się Innym.

Od tego momentu esencją człowieka jest jego duchowa, a nie – cielesna, powłoka. Ciało budzi wstręt, niechęć, jest ciężarem i murem oddzielającym człowieka od człowieka. Staje się też narzędziem, służącym wartościowaniu i budowaniu hierarchii – „mężczyzna” to synonim „człowieka”; kobieta stoi na tej drabinie o szczebel niżej i nigdy z nim się nie zrówna. Sytuację tę przypieczętowują słowa samego Boga. Bo choć wszyscy aktorzy rajskiego dramatu zostali ukarani za nieposłuszeństwo, odtąd to mężczyzna „będzie panował” nad niewiastą (Rdz 3, 16). Stanie się ona przedmiotem, dobrem

wymiennym. Nawet małżeństwo – w myśl Levi-Straussa² – nie łączy tak naprawdę kobiety i mężczyzny, lecz dwóch mężczyzn za jej pośrednictwem i jest traktowane jak transakcja handlowa. W *Drugiej płci* Simone de Beauvoir zauważa, że:

kiedy [...] kobieta zostaje oddana na własność mężczyźnie, ten żąda, by kobiece ciało objawiło się w swojej sztuczności czy pozorności. Nie chce, by ciało to wyrażało pragnienia podmiotu [...]³.

Kilka wersów dalej dodaje:

Dopiero wtedy mężczyzna uzna kobiece ciało za własną rzecz, gdy będzie porażone niewygodnym strojem [...]. Makijaż i biżuteria służą również do „skamieniania” ciała i twarzy⁴.

Mężczyzna bowiem może kochać kobietę tylko jako swoją własność, gdyż – jako istoty Innej – obawia się jej bezgranicznie.

Karą za nieposłuszeństwo było wypędzenie pierwszych ludzi z Edenu, gdyż – jak zauważył Bóg – „stali się tacy jak My” (Rdz 3, 22). Artur Sandauer w swojej pracy *Bóg, Szatan, Mesjasz i...?*⁵ sugeruje, że zaimek „my” („jeden z nas” – jak wynika z tego fragmentu) wskazuje na to, że Jahwe był wtedy jeszcze jednym z wielu Elohim, a nie Bogiem jedynym; bał się utracić swoją pozycję i widział w Adamie rywala, którego należało usunąć. Pojawia się więc charakterystyczny dla wielu religii motyw walki o władzę między ojcem a synem. Jahwe ustrzegł się detronizacji, wyganiając ludzi sprzed swego oblicza i stawiając na straży raję cherubów z połyskującymi groźnie mieczami. W takie poetyckie strofy zamienił Franciszek Mirandola to biblijne wydarzenie:

² Podaję za: S. de Beauvoir, *Druga płeć*, przeł. G. Mycielska, M. Leśniewska, Jacek Santorski & Co Agencja Wydawnicza Sp. z o.o., Warszawa 2007, s. 190.

³ Tamże, s. 190.

⁴ Tamże.

⁵ A. Sandauer, *Bóg, Szatan, Mesjasz i...?*, Wydawnictwo Literackie, Kraków 1977, s. 197.

Wypędził ich gniew Pana i srogi anioła miecz.
Z bladezielonych raju traw kobierca
Łeb swój podnosi wąż szyderca,
A oni idą na ból, na znój, het – precz.

[...] Płomienny miecz w anioła dłoni
Drży i przygasa, siny, blade;
Wąż łeb podnosi wciąż, a oni
Idą, przekleństwo wlokąc zdrady.

[...] Poblady, smutny, patrzy Archanioł w dal – za Ewą⁶.

Możliwa jest też inna interpretacja tego wydarzenia. Bóg dostrzegł, że stworzony przez niego byt jest suwerenny, a skoro skorzystał ze swej wolności łamiąc jeden z niewielu postawionych mu zakazów (który – *nota bene* – miał go chronić), należy pozwolić mu żyć samodzielnie. Pan chciał przygotować człowieka do konfrontacji ze światem stopniowo, wyposażając najpierw w niezbędne mu do przetrwania umiejętności i wiedzę. Trzymał go w Edenie jak w inkubatorze, pozwalając spokojnie dojrzeć do chwili, kiedy będzie zmuszony stanąć oko w oko z zagrożeniami piętrzącymi się poza rajem. Człowiek jednak, powodowany ciekawością, okazał się niecierpliwy i w ten sposób wyemancypował się spod Boskiej władzy – a zarazem: spod Jego opieki.

Kara, jakiej poddani zostali ludzie, nie była jednak surowa, gdyż nie zakładała nieodwracalności ich losu. Jeśli bowiem będą postępować słusznie, sprawiedliwie i mądrze, po śmierci znów dostąpią zaszczytu przebywania w towarzystwie Pana. Właściwie nie była to kara, ale lekcja, jaką człowiek otrzymał od Boga. A wniosek jest prosty: za złamanie zakazu (przymierza) spadnie na człowieka zapowiedziana restrykcja, ponosi się konsekwencje za dokonane wybory. Tym razem musieliśmy nauczyć się żyć z wiedzą, po którą sięgnęliśmy. Bóg wiedział, że jest to wiedza, jakiej człowiek nie jest jeszcze w stanie udźwignąć, jednak ów sam zdecydował inaczej i nie będąc przygotowanym na taki ciężar, ugiął się pod nim. Wybór człowieka został jednak przez Pana uszanowany i odtąd pozwolił On ludziom korzystać ze zdobytej wiedzy i sięgać po więcej.

⁶ *Antologia liryki Młodej Polski*, red. I. Sikora, Ossolineum, Wrocław 1990, s. 333.

Jednakowoż człowiek nie odrobił zadanej mu lekcji i nie wyciągnął wniosków, o czym świadczy chociażby pierwsze zabójstwo czy historia żony Lota. I w tym przypadku winną jest kobieta, która dopuszcza się nieposłuszeństwa i łamie Boski zakaz, choć tym razem decyzja o popełnieniu występkę kielkuje i dojrzewa w niej samej. Księga Rodzaju podaje, że podczas opuszczania Sodomy przez Lotą i jego rodzinę „żona Lota, która szła za nim, obejrzała się i stała się słupem soli” (Rdz 19, 26). Z wcześniejszych fragmentów dowiadujemy się, że sam Pan spuścił na Sodomę i Gomorę deszcz ognia, niszcząc te miasta i wszystko, co znajdowało się w ich pobliżu, za niegodziwość ich mieszkańców, wyjątkową rozpustę, brak szacunku dla prawa i lekceważenie autorytetów, oczywiście szczególnie Boskiego.

Żona Lota uchodzi powszechnie za symbol przywiązania do dóbr materialnych i trudności w wyrzeczeniu się ich, nie mogła bowiem bez żalu zostawić ich za murami miasta. Sercem przylgnęła do nich tak bardzo, że nie lękała się złamać nawet wyraźnego Boskiego zakazu i odwróciła się, aby po raz ostatni ogarnąć je wzrokiem. Simone de Beauvoir przytacza w *Drugiej płci* opinię Junga, który „[...] zwracał uwagę, że miasta kojarzono z pojęciem Matki, chronią bowiem mieszkańców w swym łonie [...]”; kobieta utożsamiona zostaje w ten sposób z duszą miasta. Ale jest też żona Lota ucieleśnieniem kobiecej ciekawości – odwróciła głowę, żeby na własne oczy zobaczyć gniew Boga. Skoro dopuściła się grzechu jako istota suwerenna, została ukarana za swój postępek tylko ona – zamieniając się na miejscu w słup soli.

Co ciekawe, ten samoistny podmiot nie ma nawet imienia i funkcjonuje tylko w odniesieniu do mężczyzny: istnieje tylko jako „żona Lota”. Nic w tym dziwnego, skoro od czasów opuszczenia Edenu kobieta nie tylko podlega Boskiemu (męskiemu) prawu, ale i swemu małżonkowi. Oczywiście również mężczyzna musi przestrzegać zakazów ustanowionych przez Boga, jednak punktem odniesienia jest tu nie „męskość”, ale „prawodawczość” tego ostatniego. Mężczyzna jest podległy innemu mężczyźnie z racji praw, jakie tamten mu narzuca, a nie płci, jaką posiada. Natomiast jeśli kobieta jest istotą podległą Bogu na podobnych warunkach, to mężczyźnie podlega tylko z racji wyższości jego płci i może się określić tylko w odniesieniu do niego – jest więc córką, matką, żoną, branką, ale nigdy suwerennym

⁷ S. de Beauvoir, *Druga...*, dz. cyt., s. 208–209.

podmiotem posiadającym własną tożsamość. Salome istnieje poprzez Jana, Dalila poprzez Samsona; gdyby nie było postaci męskich, nie byłoby punktu odniesienia dla kobiecego bytu. Dlatego mamy do czynienia z bogobojnym i wymienionym z imienia Lotem oraz jego nieposłuszną żoną.

Teraz należałoby zastanowić się nad surowością i charakterem kary, jaka spadła na winowajczynię. W przeciwieństwie do sytuacji, jaka miała miejsce po pierwszym człowieczym grzechu, jest ona ostateczna i nieodwracalna. Żona Lota została spetryfikowana na zawsze. Surowość kary można tłumaczyć powagą występku – po raz kolejny bowiem człowiek przeciwstawił się Boskiemu zakazowi, należało więc stworzyć odstraszący innych potencjalnych grzeszników namacalny symbol, który przemawiając do ich wyobraźni, powstrzymałby przed podobnym czynem. Bóg po raz kolejny mógł kierować się troską o dobro człowieka – to, co zobaczyła żona Lota, było dla niej zbyt traumatycznym przeżyciem, Pan chciał ją – i wszystkich ocalonych z pożogi – ustrzec przed doświadczeniem zbyt trudnym do przepracowania przez ludzką psychikę. Ustatyczył ją więc, zanim dosięgnął ją obłęd, który jest w mniemaniu człowieka gorszy od śmierci.

Tymczasem warto zauważyć, że skoro nie mówi się wprost, jakoby żona Lota została pozbawiona życia, to tak naprawdę nie wiemy, w jakim dokładnie stanie się znalazła i jak go odczuwała. Być może została zawieszona między życiem a śmiercią i nigdy nie dozna ulgi. Być może świadomość nie została jej odebrana (rejestruje i rozumie dookolne fakty, ale nie może się z nikim skomunikować) stała się żywą świadomością uwięzioną w zimnej, twardej skorupie. I taką karę możemy określić jako okrutną i bezlitosną. Za co w takim razie mogłaby ona spaść na kobietę? Idąc śladem Sandauera możemy potraktować Boga jako istotę nadal niepewną swej pozycji i uważając człowieka za byt zagrażający jego dominacji. Należało więc tak surowo postąpić z grzesznicą, gdyż sięgnęła w swej zuchwałości zbyt wysoko – chciała ujrzeć rozpalone gniewem oblicze samego Boga, zdobyć wiedzę na temat jego natury.

Istnieje dowcip odpowiadający na pytanie, dlaczego Chrystus po zmartwychwstaniu objawił się najpierw kobietom. Otóż wiadomo było powszechnie o kobiecej skłonności do plotkarstwa – miał więc pewność, że ta wieść szybko się rozniesie. Tym razem jednak Bóg właśnie tego zdaje się obawiać. Ludzie staną się bogatsi o wiedzę na temat pewnych cech Jego natury, które to przymioty – w ich mniemaniu – zbliżą go do nich samych.

A może, kiedy dowiedzą się, jak bezwzględny i zapamiętały potrafi być w chwilach gniewu, odwrócić się od niego ze strachem i wstrętem?

Oczywiście przypisujemy tu Bogu ludzkie cechy, postępując za Sandauerem, który nazywa Go „złośliwym koboldem”⁸, zazdrosnym o swoją pozycję, i wskazuje, że w Rajskim Ogrodzie jeszcze nie możemy mówić o monoteizmie, a jedynie o monolatrii. A skoro Bóg nie jest jedynym Bogiem, ale najpotężniejszym z wielu bogów, jego lęk wobec uzurpatora – człowieka – staje się uzasadniony. Kara, jaką w związku z tym wymierza kobiecie, ma ochronić nie ją, ale jego samego. Ma nie dopuścić, aby ludzie dowiedzieli się całej prawdy o jego istocie.

Od tego momentu pewnej modyfikacji ulega stosunek mężczyzny do kobiety. Do tej pory była bytem mu podległym, nieposiadającym własnej tożsamości, bo definiującym się tylko w odniesieniu do niego. Teraz zyskała coś, co nobilituje ją w oczach mężczyzny – wiedzę, której on nie posiadał, a którą poznać pragnął⁹. Kobieta zdobyła sekret¹⁰. Ten, kto jest w posiadaniu tajemnicy, czuje się lepszy¹¹. Jednak zarówno ona, jak i mężczyzna stanęli odtąd w obliczu nierozwiązywalnego problemu: jak przekazać (wydobyć) tę wiedzę. Skamieniała w swej formie kobieta straciła zdolność mowy, a mężczyzna nie zna sposobu na przywrócenie jej tego daru. Teraz już nie tylko cielesna powłoka oddziela ich od siebie, barierą staje się język – kobieta albo nie mówi („nie istnieje”, jak chce Lacan¹²), albo produkuje zaszyfrowane znaczenia, jest niezrozumiała dla mężczyzny, jak twierdzi Simone de Beauvoir.

Do tej pory kobieta była przedmiotem „ozdobnym” – teraz staje się „pożądanym”, choć nadal nie może mówić. Z jej perspektywy sytuacja w zasadzie nie uległa zmianie – cały czas, aby się określić, musi odnieść się

⁸ A. Sandauer, dz. cyt., s. 198.

⁹ Uczucia rozdartego podmiotu poruszająco oddaje T. Miciński, używając m.in. sformułowania „skamieniały druid”. Zob. *Antologia...*, dz. cyt., s. 142.

¹⁰ Ciekawie na temat sekretów męskich pisze w swej książce B. Bettelheim, *Rany symboliczne. Rytuał inicjacji i zazdrość męska*, Czytelnik, Warszawa 1989.

¹¹ Zob. historię wtajemniczania chłopca w „męskie” siusianie, opisaną przez de Beauvoir: *Druga...*, dz. cyt., s. 303.

¹² Cyt. za: P. Dybel, *Zagadka „drugiej płci”. Spory wokół różnicy seksualnej w psychoanalizie i feminizmie*, Universitas, Kraków 2006, s. 206.

do mężczyzny ale on – jak pisze Simone de Beauvoir – „[...] marzy o Innym nie tylko dlatego by je posiadać [jako przedmiot – dop. P.K.], ale i po to, by się w nim potwierdzić”¹³. Kobieta pozostaje odmienna, „a ponieważ jest «inna», jest także inna niż jest, inna niż to, czego od niej mężczyzna oczekuje”¹⁴, jest wyobcowana z samej siebie. On nie stanowi jej dopełnienia, nie może nim uzupełnić braku w sobie, gdyż sama jest owym brakiem. Dzięki tajemnicy, jaką posiadała (lub: jak się wydaje mężczyznom, że posiadała) żona Lota, uświadamia ona mężczyźnie brak w nim samym. Jednak on może przynajmniej próbować odnaleźć (odzyskać?) pełnię, poprzez kobietę. Jaki sekret, w kontekście powyższych rozważań, zdobyłaby żona Lota?

Posłużę się w tym miejscu koncepcją Lacana, którą referuje w swojej książce Dybel. Nadawał on Bogu status fantazmatu, mającego przysłonić człowiekowi Brak, który ten boleśnie i traumatycznie odczuwa. Podmiot mówiący wykracza poza siebie ku symboliczności Innego, jakim jest język, dopiero bowiem dokonując samoprzekroczenia może się wyartykułować. Brak pojawia się i po stronie podmiotu, i po stronie Innego – języka, gdyż nigdy nie udaje się w pełni oddać znaczenia tego, co chce się wypowiedzieć. Ale z drugiej strony sam język nie pozwala „w sobie” wypowiedzieć wszystkiego. Niedookreślona resztką pozostaje więc po obu stronach.

Skoro podmiot próbował uzupełnić swój brak w języku, a odnalazł w nim także sam brak, pojawia się frustracja. Objawia się sam Brak – jako Inny. Jego obecność jest siłą niszczącą dla podmiotu, obezwładnia, wywołuje panikę, zieje lodową pustką. Stąd zjawisko wytwarzania przez podmiot fantazmatów, wyobrażeń, które umieszcza on w miejscu Innego-Braku. Są to pozory Innego, które jednak dają się obdarzyć uchwytnymi cechami, stają się namacalne, nie przerażają tak, jak nicość Braku. W miejsce Innego-Braku pojawia się więc Inny z brakiem. I właśnie kobieta umiejscowiona jest po stronie Innego – języka jako Braku, stąd sama jawi się jako brak.

Kiedy Lacan mówi: „kobieta nie istnieje”, oznacza to, że nie istnieje jedna, uniwersalna kobieta, niejako model kobiecości, że jest ona na tyle mocno wrośnięta w język, że nie jest w stanie nic powiedzieć. Jeśli nawet mówi o sobie, to językiem mężczyzn, więc i patrzy wtedy na siebie ich oczami i potwierdza tylko ich opinie o sobie – fantazmaty. Istnieje tylko jako

¹³ S. de Beauvoir, *Druga...*, dz. cyt., s. 213.

¹⁴ Tamże, s. 228.

twór męskiej wyobraźni. Simone de Beauvoir napisała, że to właśnie „[...] mężczyźni wymyślili kobietę”¹⁵. Poza tym męski podmiot nie jest w stanie sprowadzić do jednej podstawy tego, co stanowi o kobiecie. Kobieta jest tą, która zawsze będzie mu się wymykać. Jest siłą ambiwalentną. Dlatego mężczyzna tworzy sobie wyobrażenia, które przesłaniają mu w niej to, co najbardziej przeraża i irytuje.

Takie wyobrażenie stanowi np. wizerunek kobiety jako wykastrowanego mężczyzny, kobiety: kurtyzany, matki, dziewicy, świętej. W wierszu Wacława Wolskiego pojawia się wprost motyw Sfinksy – Niobe („sfinks o rysach zastygłych kamiennej Niobe”¹⁶). Skoro kobieta nie może przyjąć pozycji podmiotu, staje się „pięknym obiektem”¹⁷, jak pisze Lacan. Mężczyzna tworząc fantazmat dąży również do tego, aby wyrażał on mit utraconej pełni. Dlatego w miejscu Innego-Braku (kobiety z penisem czy Ojca Pierwotnego) pojawia się Inny z brakiem (kobieta wykastrowana).

Symbolem utraconej przez człowieka (zarówno mężczyznę, jak i kobietę) pełni staje się fallus. Funkcji fallicznej według Lacana podlega zarówno mężczyzna, jak i kobieta. Paweł Dybel analizując jego diagram różnicy seksualnej¹⁸ wyjaśnia, że choć wszystkie kobiety podlegają tej funkcji, to żadna z nich nie podlega jej w całości; natomiast podlega jej każdy mężczyzna, oprócz jednego – fantazmatycznego Ojca Pierwotnego, który jest uosobieniem pełni, podmiotem bez braku. Stąd każdy męski podmiot pragnie osiągnąć stan charakterystyczny dla Ojca, a ma mu to umożliwić właśnie kobieta – „piękny obiekt”. Przyjmuje ona bowiem na siebie rolę „bycia fallusem”.

Narzuca się w tym miejscu naszych rozważań zbieżność – nie tylko wizualna – między kobietą-fallusem a żoną Loty, zamienioną w słup soli. I jedna, i druga nie jest bowiem w stanie nic o sobie powiedzieć. Pierwsza dlatego, iż nie potrafi określić siebie samej. Jeśli mówi, porzuca tym samym rolę „pięknego obiektu” i zajmuje pozycję po męskiej stronie. Staje się wtedy kobietą mówiącą, jak męski podmiot, mówi o sobie z męskiej perspektywy. Nawet gdyby chciała zaprzeczyć stworzonym na swój temat

¹⁵ Tamże, s. 217.

¹⁶ *Antologia...*, dz. cyt., s. 54.

¹⁷ Podaję za: P. Dybel, dz. cyt., s. 206.

¹⁸ Zob. tamże, s. 217.

fantazmatom, nie jest w stanie z tej pozycji tego dokonać. Jest to mowa „niby-podmiotu”, który nie może przekazać nic istotnego, a tylko zwrócić na siebie uwagę. Nasza biblijna bohaterka nie mówi, gdyż została tej zdolności pozbawiona. Jednak i jedna, i druga stanowi obiekt męskich pragnień. Mężczyźni pożądamy kobiet, bo chcą osiąść sekret ich inności, wiedzy, jaką rzekomo posiadają, lub by poprzez nie odzyskać swoją kompletność. Czyn żony Lota nobilitował kobietę w męskich oczach – stała się ona odtąd obiektem pożądanym ze względu na dopełniającą funkcję, jaką miała pełnić, nawet jeśli mit pełnił tylko męskim fantazmatem.

Jednak pomimo tego stosunek do kobiety w XIX wieku pozostał ambiwalentny. W tym względzie bodaj najdalej posunęli się moderniści. To oni najgłębiej pokochali kobietę – wiedzę, androgyniczną kochankę, kusicielkę, wcielenie tajemnicy, wybawicielkę; oni też najgłębiej ją znienawidzili. Ale postawa taka podejmowana była i przez same kobiety: korzystały one z repertuaru chwytów dekadencjonalnych, aby dać wyraz własnym rozterkom i pragnieniom.

Jednak obie płcie inaczej realizują w swych utworach te scenariusze. Podmiot męski czuje na sobie ciężar wiedzy i jej nieporadność w zderzeniu ze skomplikowanym światem; pragnie połączyć się z kobietą, aby przez nią osiągnąć wymarzoną pełnię bytu, ale obawia się niszczącej energii, jaka w niej drzemie. Panicznie boi się zostać pożarty, zawłaszczony, stać się narzędziem w rękach kobiety, jako siły reprezentującej gatunek. Pragnie i odpycha, pożąda i bluźni, kocha i pała żądzą mordy.

Kobięcy podmiot – co koresponduje z wizją Lacana – kusi, prowokuje, jawi się mężczyźnie w oświetleniu tysiąca barw, przelewa się nieustannie w swej płynnej, nieuchwytej formie. W lot odczytuje męskie potrzeby i jawi się takim, jakim akurat chce być widzianym. Kobiety jednak są bardziej aktywne w swym oczekiwaniu – jest to raczej postawa charakterystyczna dla naprężonej do skoku lwicy niż sytego i znużonego samca. Z ust zarówno mężczyzny, jak i kobiety płyną skargi na rozedrganie własnej natury. Ci pierwsi są jednak rozdarci pomiędzy przeciwstawne postawy wobec kobiet; one natomiast próbują zamaniestrować własną niepełność, nieuchwytność i nieumiejętność samookreślenia się, znalezienia dla siebie stabilnej podstawy, odnalezienia w sobie cząstki elementarnej.

Myślę, że taką sytuację wyraźnie da się odnaleźć w tekstach Marii Komornickiej (Piotra Własta). Z tekstu *Do autora „W przesileniu”* pochodzi

zдание: „Ty – żyj dla «wczoraj» – kiedy wspomnienia stroją ci życie w kształt i woń senną. Ja – szalu pragnę [...]”¹⁹, wskazujące na dążenia podmiotu do zapomnienia się w drzeniach przyszłości. W wierszu *Chcienia* podmiot nazywa siebie „królową życia”²⁰, która nie trwoży się przed grozą kul i jako wolny duch drwi z nich.

W *Nastroju* czujemy unoszące się dookoła napięcie: „czekam, marzę, śnię; próżnuję... tęsknię, czekam... czekam wciąż – i gorzę”²¹ – to często pojawiające się czasowniki, określające pełen gotowości stan podmiotu. Jest to oczekiwanie na skraj czynu. Podmiot podobny jest dzikiemu zwierzęciu czającemu się do skoku – wszystkie mięśnie napinają się, całe ciało drży z wysiłku w oczekiwaniu na sygnał do zwolnienia energii. Jednak jest to daremna strata życiodajnej mocy, gdyż stanowi „czekanie bezowocne, świadomie daremne [które – dop. P.K.] targa nerwy”²². W ten sposób niezauważalnie przechodzi ono w torturę – naprężone mięśnie, napięta do granic wola i chęć działania są z góry skazane na porażkę, na rozsypanie się w pył. Podmiot doskonale zdaje sobie sprawę z tego, iż nie rozbije skamieniałej formy, w której został uwięziony. Jest sparaliżowany i piekłem jest dla niego podejmowany wysiłek, gdyż sąsiaduje on w duszy z przekonaniem o jałowości podejmowanych kroków. Choć głos nazywa siebie „ochotnikiem wiecznym życia”²³, to jednak wie, że żadne życiowe zadanie nie zostanie mu powierzone, nie dokona niczego naprawdę wielkiego, na miarę możliwości, jakie drzemią w nim uśpione. Nie da się przebić przez kamienną trumnę, można tylko marzyć, pragnąć, być gotowym, spalać się i krzyczeć z dna otchłani.

Kobieta jest ułomną w swej niemożności podjęcia jakiegokolwiek czynu. Siły, jakie drzemią w jej nienasyconym wnętrzu, tlą się jak torf, nigdy jednak nie wystrzelą płomieniem. Ogrzewają ją od środka, a raczej spalają, niszczą, wytrzebiamą. Jej życiodajna energia, nieskażona jeszcze męskim

¹⁹ M. Komornicka, *Utwory poetyckie prozą i wierszem*, oprac. M. Podraza-Kwiatkowska, Wydawnictwo Literackie, Kraków 1996. s. 23. Wszystkie cytaty z Komornickiej – o ile nie jest to zaznaczone inaczej – pochodzą z tego wydania.

²⁰ Tamże, s. 38.

²¹ Tamże, s.42.

²² Tamże, s. 43.

²³ Tamże.

zwątpieniem i rezygnacją, nigdy nie zostanie wykorzystana. Kobieta w świecie kultury nie może produkować nowych znaczeń, obca i niedostępna jest dla niej „męska” metafora. Ona może jedynie dodawać znaczące – na drodze metonimii – umożliwiając ich zagęszczenie. I choć metonimia i metafora – jak wskazuje Lacan²⁴ – to dwie nierozłączne operacje językowe, to jednak prymat drugiej jest niepodważalny. Julia Kristeva natomiast, wskazując na semiotyczną (kobiecą) i symboliczną (męską) stronę języka, zauważa, że to, co semiotyczne, wzbogaca, otwiera i porusza stabilne struktury symbolicznego²⁵. Kobieta, sama będąc jak Żenia – bohaterka wiersza Komornickiej – „nie chorą, lecz NIEDOTWORZONĄ!”²⁶, nie jest w stanie produkować zwartych, scalonych, konkretnych znaczeń. Przez swoje rozchwianie jest w stanie jedynie podważać od środka porządek symboliczny, wskazując na jego pęknięcia i niedoskonałości.

Kobieta występując w roli „pięknego obiektu” kusi, rozbudza męskie żądze, przyciąga, drażni. Maria Komornicka w *Buncie anioła* (a przecież upadły anioł wykazuje bliską łączność z kobietą) pisze: „Ja w obłęd rozniecę spokojne, niewiedzą drzemiące łona”²⁷, co koresponduje z męską postawą podmiotu tekstu Artura Schroedera, który mówi, iż nienawidzi „tych wiecznie uśmiechniętych twarzy [...] z czołem, na którym sennie przyziemna się żarzy bezmysł [...]”²⁸.

Jednak chęć zdobywania wiedzy, użycia, wzbogacania swego życia emocjonalnego o coraz to nowe doznania bardzo często idzie w parze ze zwątpieniem, gnuśnością, pragnieniem ukojenia rozszalałych zmysłów, uśpienia umysłu, miotającego się bezradnie, jak maleńkie zwierzątko w zbyt ciasnej klatce. Pojawiają się jęki:

Wszystko zbrzyzgane rozczarowań kałem, za dużo wiemy i za mało razem²⁹; co zostało nam, co wszystko wiemy³⁰; gdziekolwiek jesteście, chciałbyś odejść precz, aby gdzie indziej być tej samej chwili [...]

²⁴ Podaję za: P. Dybel, dz. cyt., s. 431.

²⁵ Tamże, s. 59.

²⁶ M. Komornicka, *Utwory...*, dz. cyt., s. 60.

²⁷ *Antologia...*, dz. cyt., s. 108.

²⁸ Tamże, s. 145.

²⁹ Tamże, s. 136.

bo wiesz, że nigdzie nie jest miejsce twoje – i płyniesz, zawsze rozdarty na dwoje, bo płyniesz zawsze do nie swoich fal³¹.

I właśnie kobieta ma być remedium na rozedrganie, zwątpienie i ból egzystencjalny. Jako Nirwana lub Śmierć przynieść ma ukojenie – spokojny sen strudzonemu wojownikowi – tułaczowi. Stąd liczne zawołania:

Od myśli i pamięci oderwij moją duszę, Nirwano!³²; ze wszystkich rzeczy, które są w naturze, śmierć mię dziś jedna swym urokiem nęci: bo ma uśmiechów najpiękniejsze róże, [...] jak kołysanka wiecznej niepamięci³³.

Mężczyzna więc przyznaje się:

Szukam cię zawsze, choć wiem, że nie znajdę, tęsknię do ciebie, choć wiem, że cię nie ma [...]. Do żadnej z kobiet, którym widział w życiu, tyś niepodobna [...]. Ciebie jedynie czekam na mej drodze, i choć się zawsze zawodzę boleśnie, szukam cię wszędzie, przeczuwam cię we śnie³⁴.

Wyczekuje swego ideału – kobiety wyobrażonej, postulowanej, modelowej, jednak ma świadomość jego niestnienia. Wie jednak, że tylko ona mogłaby dać mu szczęście: przywrócić utraconą pełnię.

Ten byt androgyniczny, który wtedy powstanie, mógłby wyłonić się w myśl zasady „Wszystko jest Jedno, a Jedno jest Wszystko!”³⁵, jak pisze Jerzy Żuławski w swym wierszu *Z Jadzur – Wedy*, nawiązując do zasady *tat tvam asi*. Istnieje jednak i inna droga osiągnięcia przez mężczyznę tego stanu, którą proponuje chociażby Stanisław Przybyszewski w jednym ze swych poematów, wskazując na nierównorzędność podmiotów wchodzących w skład nowego bytu: „tęskniłem za Tobą, za tą chwilą, w której byliśmy jedno, nierozzerwalne jedno, tęskniłem za tą chwilą, kiedyś Cię

³⁰ Tamże, s. 138.

³¹ *Młoda Polska. Materiały do ćwiczeń, seria pierwsza. Teksty*, Z prac Instytutu Literatury Polskiej Wydziału Polonistyki, Fundusz własny Wydziału Polonistyki, Warszawa 2000, s. 53.

³² *Antologia...*, dz. cyt., s. 138.

³³ Tamże, s. 134.

³⁴ *Młoda Polska...*, dz. cyt., s. 11.

³⁵ *Antologia...*, dz. cyt., s. 315.

ze siebie wyłonił [...]”³⁶. Kiedy jednak mężczyzna uświadomi sobie jałowość swoich starań, bardzo często z jego ust padają słowa: „To tęsknota za tą syntezą, [...] którą na próżno przez Ciebie osiągnąć pragnąłem [...]”³⁷, „tego wszystkiego nie zdołałaś i dusza ma Cię odtrącić”³⁸.

Kobieta, wieczny Proteusz, coraz to nową ukazując męskim oczom postać, wymyka się poznaniu nawet na moment przed spodziewanym triumfem. Dlatego tak łatwo jest przejść od deifikacji do upodlenia tej istoty w męskich ustach. Mimo to fluktuacja postawy męskiego podmiotu wobec „pięknego obiektu” nigdy nie będzie miała końca.

Jednak zarówno jedna, jak i druga strona tego dialogu może powiedzieć:

A kiedyśmy wieczorem o szyby łopocą,
A serce pierś rozrywa niespokojnym biciem –
Czy wiesz, co mały świerszczyk gra w kominie nocą?
Czy wiesz, że to bez ciebie życie nie jest życiem?³⁹

Kobieta miała być towarzyszką, wypełnić pustkę odczuwaną przez mężczyznę, jednak tylko ją pogłębiła. Uświadomiła mężczyźnie brak w nim samym, stała się wręcz upostaciowaniem tegoż braku. Ewa powstała przecież z Adamowego żebra; jej pojawienie się jest więc równoznaczne z pojawieniem się pustki. Postać żony Lota jest ilustracją natury samego braku: choć jest niema jak każda kobieta, wysyła sygnały świadczące o jego kamienności. Aby – jak pisze Przybyszewski – „wsteczna metamorfoza mogła się rozpocząć”⁴⁰, mężczyzna powinien przygotować się na przyjęcie Braku-kobiety i zaakceptować konieczność zmiany swej istoty. Albowiem byt, jaki wtedy powstanie, będzie nową jakością.

³⁶ S. Przybyszewski, *Requiem aeternam*, [w:] *Poematy prozą*, red. G. Matuszek, Wydawnictwo Literackie, Kraków 2003, s. 58.

³⁷ Tamże, s. 95.

³⁸ Tamże, s. 94.

³⁹ *Antologia...*, dz. cyt., s. 285.

⁴⁰ S. Przybyszewski, dz. cyt., s. 95.

**THE LOT'S WIFE AS THE SYMBOL OF „THE OTHER”.
POETRY OF THE YOUNG POLAND LITERATURE
MOVEMENT OF THE ENCHANTED
INTO THE PILLAR OF SALT**

SUMMARY

The article is an attempt to characterize of the Lot's Wife, as the symbol of femininities in the context of works of Jacques Lacan and writing this symbol down into the poetic space of the age of Modernism.

KEYWORDS

feminism, modernist literature, poetry, woman, de Beauvoir S., Lacan J.